

Dariusz Wolanin

Genealogiczne sudoku. Prezentacja domowego archiwum i garść refleksji na temat pamięci i poszukiwań genealogicznych

Rok 1833 obfitował w wiele wydarzeń. W Chile uchwalono konstytucję, w Zurychu założono Uniwersytet, w Stanach Zjednoczonych oficjalne początki ma miasto Chicago, a w Wielkiej Brytanii uchwalono ustawę znoszącą niewolnictwo i jednocześnie zakazano zatrudniania dzieci poniżej 10 roku życia.

We Lwowie odbyła się premiera *Ślubów Panieńskich* Aleksandra Fredry, w Warszawie swoją działalność zaingerował Teatr Wielki, a car Mikołaj I Romanow ukazem wprowadził na terenie Królestwa Polskiego stan wojenny.

Tymczasem 18 grudnia 1833 roku o godzinie czwartej po południu na plebanię kościoła w Trzebieszowie, niewielkiej wsi w powiecie łukowskim, stawili się Paweł Karwowski i Wojciech Karwowski i zgłosili zgon Macieja Karwowskiego, lat czterdzieści mającego, Szlachcica, żonatego. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że – jak zapisano w dokumencie – Maciej Karwowski zmarł 8 lutego 1827 roku, czyli prawie 7 lat wcześniej! Osoba sporządzająca akt zgonu z rozpędu rozpoczęła standardowy zapis „po przekonaniu się naocznym o śmierci Macieja”, ale na szczęście zreflektowała się, że po 7 latach naoczne przekonanie się byłoby raczej trudne, stąd zapis został otoczony w koło i zaopatrzony na marginesie przypiskiem „Obkryślone nie czyta się”. Zastanawiające jest, czy to rodzina nie zgłosiła wcześniej zgonu Macieja (choć syn zmarłego - Paweł Karwowski - był w parafii w tym czasie kilkakrotnie, podczas zgłaszania narodzin swoich dzieci oraz na swoim ślubie, gdzie Maciej określany jest już jako „nieżyjący”), czy też może zgłoszenie i pogrzeb odbyły się w czasie rzeczywistym, a jedynie nie zostały dopełnione formalności związane z aktami metrykalnymi?

Ta historia jest tylko jedną z wielu, na jakie natknąłem się podczas mojej przygody z genealogią. I jedną z tych, dzięki którym poszukiwania przodków można czasem porównać do rozwiązywania popularnych diagramów zwanych Sudoku. Każdy, kto kiedyś zetknął się z tą łamigłówką wie, że celem gry jest uzupełnienie pustych pól w pewnym logicznym porządku. I taka właśnie jest genealogia. Szukamy swoich przodków opierając się na danych, jakie są nam znane (czy to z dokumentów, czy z opowieści rodzinnych), ale często jest tak, że puste pola w diagramie pozostają i bardzo ciężko jest je uzupełnić.

Puste pole w genealogicznej sudokowej tabeli, czyli brak informacji o przodku, nie musi wynikać z prawdopodobnych zaniedbań osób spisujących akta metrykalne (jak w przypadku Macieja Karwowskiego – mojego 4 x pradiadka). Często się zdarza, że przyczyną jest zmiana miejsca zamieszkania, a co za tym idzie – parafii, w której dana osoba umiera i gdzie znajduje się jej akt zgonu.

Tak było prawdopodobnie w przypadku Katarzyny Wolanin, trzeciej żony mojego 3 x pradziadka Antoniego. Ostatnie wzmianki o Katarzynie pojawiają się przy okazji ślubu jej syna w końcu lat 80-tych XIX wieku, potem nie udało mi się odnotować faktu jej śmierci, jedną z hipotez jest możliwa przeprowadzka do któregoś z dzieci w innej parafii.

Zdarzają się jednak sytuacje, kiedy puste pola zapełniają się zupełnie przypadkowo. Kilkanaście lat temu podczas badania w siedleckim archiwum ksiąg metrykalnych ze Zbuczyna okazało się, że w księdze z 1901 roku brakuje indeksów, stąd – szukając jednego z Wolaninów – zmuszony byłem czytać akt po akcie i odszyfrowywać niezbyt czytelne zapiski po rosyjsku. Jakaż była moja radość, gdy w ten sposób przypadkiem natknąłem się na akt zgonu jednego z moich 3 x pradziadków z zupełnie innej gałęzi, którego obecności w tej parafii nawet się nie spodziewałem! Przodek sam dał się odnaleźć.

Inny przykład przypadku? Spacer z rodziną po lubelskim cmentarzu przy ul. Lipowej, jak zwykle odwiedzamy grób dra Tomasza Kożuchowskiego (zmarł w 1946 r.), ale na pytania rodziny, kim był, zawsze odpowiadałem, że to nasz daleki kuzyn, ale nie do końca wiem, z której gałęzi i nie mam pomysłu, jak się zabrać do poszukiwań. Podczas ostatniej wizyty zadeklarowałem, że stawiam sobie za wyzwanie odnalezienie dokładnej koligacji, a kilka minut później przy grobie zaczepił mnie starszy pan i po chwili okazało się, że jest on wnukiem dra Kożuchowskiego! Kilka minut rozmowy, wieczór ze stroną www.szukajwarchiwach.gov.pl i kolejna gałązka drzewa genealogicznego zapełniła się treścią. Kolejne pole zostało uzupełnione.

Jednak sprowadzanie poszukiwań genealogicznych tylko do faktografii z życia naszych przodków, odnotowywanie tylko dat urodzin, zgonów i ślubów, byłoby dużym błędem. Ważne jest, by szukać głębiej i starać się dowiedzieć nie tylko tego, kiedy żyli nasi pradiadkowie, ale jak żyli, czym się zajmowali i jakimi byli ludźmi. O ile przyjemniej żyje mi się z moją potężną wadą wzroku, odkąd w jednym z dokumentów znalazłem zapis o mojej praprababci: „Felicjanna z powodu słabego wzroku nie może się podpisać”. Zbierając takie informacje tworzymy rodzinne archiwum, w którym mogą znajdować się stare fotografie, dokumenty, bibeloty czy pamiątki z przeszłości, choćby rzeczy codziennego użytku. A jeśli z różnych przyczyn zdarzy się, że w naszej rodzinie brakuje przedmiotów czy namacalnych pamiątek – zostaje pamięć. Rodzinne historie, wspomnienia głosu naszych przodków, ulubionych piosenek, powiedzonek. Rodzinny archiwista - genealog powinien próbować ocalić także pamięć, uchwycić to co ulotne, zapisać wspomnienia czy choćby ich strzępy.

W moim domowym archiwum znajduje się wiele zdjęć i dokumentów pochodzących z rodziny po mieczu jak i po kądzieli. Są wypisy z ksiąg stałej ludności, akty notarialne, testamenty, ale także dokument wydany przez Heroldyę Królestwa Polskiego w 1855 r. potwierdzający wylegitymowanie się ze szlachectwa mojego 3 x pradziadka. Są i przedmioty codziennego użytku – secesyjny album na zdjęcia, dziewiętnastowieczna książka szczegółowych rozliczeń z wydatków domowych prowadzona nieprzerwanie przez prawie 50 lat czy rachunek za zakup maszyny do szycia firmy Singer z 1907 r. Są

zapiski z rozmów, jest kasetą magnetofonową z nagraniem głosem mojej babci Heleny, która przekazała mi dziesiątki opowieści o historii rodziny, o codziennym życiu podczas pierwszej wojny światowej, o epidemii hiszpanki, o wydarzeniach z maja 1926 r., gdy wraz z koleżankami i kolegami babcia dostawała cukierki i papierosy od Piłsudskiego stojącego nad Wisłą obok armat wycelowanych w Warszawę, aż po historię o wrześniu 1939 r., gdy cała rodzina uciekała z płonącej stolicy i mijały ją kolumny rządowych limuzyn udające się w stronę granicy z Rumunią. Pamięć o przodkach była ważna, stąd wśród dokumentów można znaleźć także zapiski z datami urodzenia i informacjami o miejscu przechowywania metryk, ale też niepozorny zeszyt w kratkę, w którym swoje wspomnienia i historie członków poszczególnych rodzinnych gałęzi spisywała siostra mojego dziadka – Irena. Dzięki tym pamiątkom, uzupełnianym o informacje zdobyte w księgach metrykalnych, powoli możliwe jest odtwarzanie zawiłej historii rodzinnej. Historii, w której pojawiają się także przodkowie nieznani z imienia; ci, których nazwiska w metrykach zapisano niewyraźnie lub niedbale; ci, których groby można odwiedzić na podlaskich czy warszawskich cmentarzach i ci, którzy swoich grobów nie mają.

Rok 1833 obfitował w wiele wydarzeń. Każdy rok obfituje w wiele wydarzeń. Zadaniem genealoga i rodzinnego archiwisty jest gromadzić informację o tych wydarzeniach, tak by przekazywać ją kolejnym pokoleniom. Naszym zadaniem jest pamiętać o tych, którzy byli przed nami.

Pamiętajmy, że dzięki temu, że Oni byli - my jesteśmy.